

Nikt nie rządzi sam

Leszek Mądzik, reżyser „Antygony” Sofoklesa w Teatrze Miejskim im. Gombrowicza w Gdyni, nie stworzył arcydzieła. Ale i tak jego wysmakowany plastycznie spektakl jest dziełem efektownym, przejmującym i bardzo dla Trójmiasta ważnym

MIROSLAW BARAN

Akcja „Antygony” toczy się przed pałacem w Tebach. Cała krwawa tragedia rozgrywa się zatem na zalanym południowym słońcem, piaszczystym placu, na tle wspaniałej architektury słynnego miasta o siedmiu bramach. Tak jest u Sofoklesa. Lecz już nie u Leszka Mądzika.

W pierwszej, perfekcyjnie skontrowanej i przejmującej scenie, widzimy braci Antygony szarpiących się w podświetlonych skrzyniach, przypominających trumny. Obaj są prawie nagi, równi w obliczu śmierci. To dopiero decyzja władcy Kreona sprawi, że tylko jeden z nich zasłuży na pochówek. Ciało drugiego wystawione zostanie na pastwę dzikich zwierząt.

Niczym zwodzone mosty otwierają się kolejne elementy ruchomej scenografii, z hukami padają drewniane kolumny. Pograżona w mroku przestrzeń przynosi na myśl nie starożytne miasto, ale najgłębsze rejony Hadesu, w których bohaterowie znaleźli się już za życia.

„Antygona” Leszka Mądzika to spójny ciąg efektownych, poruszających, obrazów. Mamy w tym przedstawieniu wszystko, co jest charakterystyczne dla twórczości lidera Sceny Plastycznej KUL: dopracowaną scenografię, wszechobecny mrok przeciwny ostrym światłom punktowych reflektorów, niespieszne tempo, symetryczną inscenizację w głąb sceny. Nastrojowy spektakl buduje także nasyczona elektroniką muzyka Marka Kuczyńskiego, w pierwszej scenie bardzo dynamiczna, przez resztę spektaklu hipnotyzująca i niepokojąca.

Leszek Mądzik w swoim autorskim teatrze przez cztery dekady rezygu-

je konsekwentnie z podmiotowości postaci; aktorów sprowadza wręcz do ruchomych elementów swoich wizji plastycznych. W efekcie - pomimo coraz częstszej pracy w teatrach repertuarowych - po gdyńskiej „Antygonie” widać, jak duże problemy ma ten twórca z reżyserowaniem dialogu.

Dużym wyzwaniem dla zespołu aktorskiego Teatru Miejskiego były także pomysły pozostałych współautorów przedstawienia. Zbigniew Szymczyk, dyrektor wrocławskiego Teatru Pantomimy, przygotował niezwykle oszczędny ruch sceniczny (w którym, dodatkowo, aktorzy praktycznie nie gestykulują). O ile sprawdzał się on, w połączeniu z niespieszną reżyserią Mądzika, w przypadku głównych postaci tragedii, to nieciekawą i archaiczną zbiorową choreografią chóru przypominała studencki teatr eksperymentalny sprzed paru ładnych dekad. Zofia de Ines wbiła aktorów w ogromne, „barokowe” kostiumy - efektowne, ale trochę jakby „z innej bajki” - które dodatkowo ograniczały im możliwość ekspresji.

Z tymi warunkami niecała obsada spektaklu poradziła sobie równie dobrze. Wcielająca się w tytułową postać Agata Moszumańska w premierowe przedstawienie weszła wyraźnie stremowana. W pierwszych scenach swoje kwestie recytowała beznamietnym, wypranym z uczuć i niepotrzebnie podniesionym głosem. Nie jest to na pewno postać świadomie wybierająca śmierć w imię swoich przekonań i miłości do brata. Niewiele lepiej prezentuje się Marta Kadłub jako Ismena. Zadziwiająco za to żywych bohaterów - biorąc pod uwagę niewielką ilość tekstu - tworzą Mariusz Żarniecki (Strażnik) i Grzegorz Wolf (Posłaniec).

Spektakl „ciągnie” aktorsko bliski perfekcji Dariusz Szymaniak jako Kreon. Pomimo ograniczonej ilości środ-

RENATA DĄBROWSKA



Spektakl „ciągnie” aktorsko bliski perfekcji Dariusz Szymaniak jako Kreon

ków wyrazu świetnie pracuje mimiką i intonacją, jest wiarygodny i precyzyjny w przekazywaniu emocji. Szkoda tylko, że w większości przypadków do poziomu Szymaniaka nie dostosowują się jego partnerzy na scenie. Bo prócz Moszumańskiej - Antygony - niemrawo i nieprzekonująco prezentuje się też Rafał Kowal jako przewodnik chóru.

Jedyną - wyśmienitą - sceną w spektaklu, która ma prawdziwie dramatyczne napięcie i w której bezsprzecznie „zaiskrzyło” pomiędzy aktorami, jest dialog Kreona z synem Hajmonem (Maciej Wizner). Dialog ten kluczowy jest zresztą dla całej inscenizacji Mądzika. Bo u lubelskiego twórcy istotą tragedii Sofoklesa nie jest niemożliwy wybór pomiędzy

prawem boskim i ludzkim, ale sam problem władzy i sposobu jej sprawowania. Tym samym centralną postacią spektaklu staje się Kreon; władca z jednej strony świadom ogromnego brzemienia odpowiedzialności za Teby, z drugiej - zaślepiiony mocą stanowienia praw. Ten temat, stary jak świat, pozostaje niezwykle aktualny też dziś. Bo w końcu współcześni politycy nierzadko zapominają, że - jak mówi Hajmon - nie ma na świecie takiego miasta, którym by rządził jeden człowiek.

Niesamowicie, jak współcześnie i dojmująco brzmi ze sceny prozatorskie (choć niepozbawione poezji i rytmu) tłumaczenie „Antygony” Stanisława Hebanowskiego, powstałe jeszcze w latach 60. XX w. Szkoda, że reżyser, pozostawiając praktycznie bez zmian partie bohaterów, mocno redukuje rolę chóru, skracając jego kwestie do dosłownie paru zdań. W końcu znaczenie chóru w tragedii greckiej było niezwykle istotne, w przypadku „Antygony” to właśnie jego kwestie wnoszą krwawy rodzinny dramat na bardziej ogólny, symboliczny poziom. Chybionym pomysłem było także puszczanie tych nielicznych zdań chóru (z irytującym, metalicznym pogłosem) z taśmy. W efekcie aktorzy, pozbawieni głosu, snuli się niemrawo i bez celu po scenie, w czym nie pomagała im wspomnianą już choreografia Szymczyka.

Pomimo paru wad i niedociągnięć, „Antygona” Leszka Mądzika jest spektaklem ważnym dla Trójmiasta. Po pierwsze - od wielu lat nie mieliśmy okazji obejrzeć tu inscenizacji antycznego dramatu. A przez blisko dwa i pół tysiąclecia od powstania tragedii Sofoklesa niewiele napisano tekstów równie mocnych. Po drugie - nieczęsto w pomorskich teatrach pracuje artysta tej miary co Mądzik.

Choć liderowi Sceny Plastycznej KUL nie udało się stworzyć w Gdyni arcydzieła, to i tak jego „Antygona” jest najwartościowszą pozycją w repertuarze Teatru Miejskiego od dłuższego czasu. W pamięci na pewno długo pozostaną mi wspaniałe, mroczne obrazy, które Mądzik wyczarował na scenie. I świetny Kreon Dariusza Szymaniaka, który w finałowej scenie zdaje sobie sprawę, że jego życie już na zawsze będzie naznaczone tragicznymi konsekwencjami swojej decyzji. ●